GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 23. X. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 43.**

Treść numeru:

LIST DO PRZYJACIELA

Kochany Księże Ludwiku! Z okazji zakończenia trzeciego kwartału odnowionej „Gazety Kościelnej" chciałeś zamieścić w „tece społecznika" list do mnie. Listu tego nie umieściłem, bo za dużo mówił o mojej pracy. Uczyniłem to nie ze skromności, gdyż działalność publicystyczna, jak może podlegać krytyce, tak może być też darzona i uznaniem, a nawet pochwałą. Jest to rzecz dozwolona i właściwa. Nie umieściłem zaś tego listu dlatego, iż chodzi mi nie o moją osobę, lecz o pismo, które mam zaszczyt i szczęście redagować.

Wzmożone jednak w ostatnich dniach z różnych stron pretensje i zarzuty zmuszają mię do napisania listu do Ciebie, by w tej formie wyjaśnić niejedno, a gdy trzeba, to i rozprawić się z niechętnymi.

Zacznę od przytoczenia urywku z Twego listu, za który jestem Ci jak najmocniej wdzięczny:

„Wystarczyło dziewięć miesięcy redagowania „Gazety Kościelnej" — piszesz — byś stworzył niejako nową „Gazetę Kościelną" i wywołał zainteresowanie wśród księży i świeckich dla nowych rzeczy, gotujących się w świecie.

Oczywiście, jak zawsze bywa, gdy coś „nowego" się głosi, sprzeczne uczucia owładają pomnożoną liczbą czytelników „Gazety Kościelnej". Można powtórzyć za Novalisem: „Wir sind nahe am Erwachen, wenn wir traumen, dass wir traumen". Jedni, tych najwięcej, chwalą nową gazetę, drudzy — mają zastrzeżenia, jeszcze inni — tych garstka — mocno krytykują i nawołują do odwrotu naczelnego redaktora.

To dobrze — widać budzimy się, marazm mija, uczymy się myśleć, podnosimy się, niedługo — a przejdziemy do czynu.

Oto w tygodniach września czytaliśmy w naszej modlitwie brewiarzowej historię Hioba. Rzecz na poły niezrozumiała: swarzący się z Bogiem Hiob zasłużył na pochwałę od Pana i uznany został jako sługa Boży — na słowa zaś karzącej nagany zasłużyli przykrzy cieszyciele Hioba, choć w oczach własnych mieli się za sprawiedliwych".

Tyle z Twego listu. A teraz pozwól, że zamieszczę parę komplementów pod Twoim adresem, bo będą one miały swoją pouczającą wymowę co do samej sprawy:

Gdy zwróciłem się do Ciebie z prośbą o współpracę, od razu zgłosiłeś swą gotowość, choć znając mię nie od dziś, wiedziałeś, w jakim kierunku pismo poprowadzę, i choć przekonania nasze na wiele spraw nie pokrywały się co do joty ze sobą. Lecz wiedziałeś, że obaj mamy ten sam cel, tę samą dobrą wolę i tę samą zdolność zrozumienia cudzego stanowiska. Stanął więc niejako między nami milczący układ na zasadzie: In certis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas.

Wiedziałeś jeszcze jedno: że współpracą możesz, choć niewidocznie i pośrednio, temperować moje zapędy ideologiczne, gdyby tego zachodziła potrzeba.

Byłeś najidealniejszym z czytelników i współpracowników: na wszystko reagujący — czy to w artykułach i notatkach, czy też w listach prywatnych. W artykułach korygowałeś zręcznie i dla niewtajemniczonego niepozornie pewne wybujałości, w listach prywatnych temperowałeś mnie i dawałeś dobre rady, nie oburzając się i nie zniechęcając nigdy. Cieszyłeś się ruchem w piśmie i popularnością „Gazety". Spełniałeś rolę dobrego i mądrego przyjaciela. Co więcej: mimo lat doświadczenia, mimo ustalonych swych poglądów, okazałeś ochotę do zrozumienia nowych prądów i do pójścia z nimi, jak daleko się da, by w miarę sił i warunków — pokierować nimi.

Inaczej zachowali się inni. Nie mówię tu o przeciwnikach z zasady i stuprocentowych, bo z tymi się walczy, a nie pertraktuje, lecz o tych, z którymi miało się nadzieję dogadać, a nawet współpracować. Ci, oprócz ks. prof. Szydelskiego, na łamach „Gazety Kościelnej" — stojących wszystkim konfratrom do dyspozycji — zamilkli, a psioczą po kątach.

Znalazła się jeszcze druga grupa malkontentów, o wiele nieznośniejszych: Panowie Obrażalscy i Oburzalscy. Pierwsi we wszystkim widzą osobiste (zawodowe, diecezjalne, dzielnicowe) zawiści — które są nam zupełnie obce — drudzy we wszystkim znowu: szarganie „świętości". Chcieliby jedni i drudzy odgrodzić nas od życia jakimiś nietykalnymi „tabu" i zamienić jasność wzroku i śmiałość myśli na Bractwo Wzajemnej Adoracji.

Ta druga grupa — niby przyjaciół — jest gorszą i niebezpieczniejszą od grupy zdecydowanie niechętnych: bo chce zepchnąć „Gazetę Kościelną" na mieliznę. Przed czym co sił bronić się musimy.

Kończę czymś weselszym: wszystko to, co powyżej o trudnościach redagowania napisałem, to epizod, nieodłączne chwasty podwodne, czepiające się okrętu rozpoczynającego podróż, gdy odpłynie nieco dalej, będzie już tylko jasna toń.

Liczba czytelników wzrasta, współpracowników także — i wzrasta liczba przyjaciół, którzy umieją doradzić w potrzebie, poprawić, gdy się redakcji coś nie uda, a czynią to wszystko z taktem, życzliwością i zachętą.

Przyjm, Kochany Księże Ludwiku, słowa serdecznej podzięki i pozdrowienia — od starego Przyjaciela.

Miscelanea

Przed dniem zadusznym!

Przystrójcie w kwiaty i zapalcie światło na grobach waszych poprzedników. Gdy zaniedbacie to uczynić, co pomyślą i powiedzą wierni, którzy pamiętają o grobach swoich. Poproście Zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, i zlećcie im opiekę stałą nad grobami kapłanów.

Liturgica

1. X. J. B. pisze: „Słyszałem dwukrotnie od księży, że jest kanon w kodeksie polecający proboszczowi ułatwienie odprawiania Mszy św. w jego kościele księdzu stale w jego parafii przebywającemu. Który to kanon?

Odpowiedź: Takiego przepisu niestety brak. Rozumie się jednak, że każdy chyba proboszcz we własnym dobrze zrozumianym interesie zechce ułatwiać celebrę księżom, którzy są jego parafianami. Brak takiego przepisu w prawie kanonicznym tłumaczy się tym, że określa ono bardzo szczegółowo jedynie obowiązki duchowieństwa, nie zajmując się wiele jego prawami i przywilejami.

Jak przeprowadzać intronizację

Najśw. Serca Jezusowego?

Tak wysoka instancja jak Synod Plenarny w Częstochowie, który przez swoje uchwały wytyczył drogi rozwoju dla katolicyzmu w Polsce przynajmniej na kilka pokoleń, zaleca wyraźnie wszystkim duszpasterzom intronizację, czyli uroczyste poświęcenie rodzin Boskiemu Sercu Zbawiciela. Zob. uchwałę 111 § 1.

Widocznie wiele się po niej spodziewa. Widocznie nie patrzy na nią jako na malutką praktyczkę pobożną, która ma wprawdzie pewną wartość, ale głębiej w życie nie sięga. Takimi drobiazgami pobożnymi Synod Plenarny się nie zajmował.

Istotnie, intronizacja może się stać bardzo skutecznym narzędziem do wielkiego celu, jaki przyświecał Plenarnemu Synodowi, a mianowicie do społecznego panowania Najśw. Serca w polskim społeczeństwie. I ma w sobie liczne po temu warunki, by spełnić, i to w znacznej mierze, owe oczekiwania. Musi jednak być w należyty sposób przygotowana, przeprowadzona i dopilnowana.

Każda bowiem sprawa nawet tak czcigodna, jak częsta Komunia święta może ulec wypaczeniu wskutek zaniedbań ludzkich i nie przynosić właściwych sobie owoców. Każda sprawa ma swoje maksimum i swoje minimum, swój ideał i swoją karykaturę. Od tej reguły nie jest wyjęta również intronizacja. Może być tak wykonana, że budzi raczej politowanie, niż radość.

Jakież warunki musi spełnić intronizacja, by w społeczności poświęcającej się uroczyście Boskiemu Sercu mogła zrodzić te bogate owoce nadprzyrodzone, jakich się Kościół od niej spodziewa? Jest tych warunków kilka, a wszystkie są ze sobą ściśle zespolone i wszystkie konsekwentnie zmierzają do wielkiego celu, którym jest społeczne panowanie Chrystusa-Króla.

Najpierw należy sobie jasno uświadomić cel i zadanie, dla których powstała intronizacja. Komuż z nas nie jest znane hasło: „Religia to rzecz prywatna". Szermują nim często socjaliści, bałamucąc polskiego robotnika. Sączą sprytnie w jego duszę obojętność religijną, odsuwają go od wpływów Kościoła, a popychają niepostrzeżenie w ramiona niedowiarstwa. Z tego hasła wyciągnęły już dawno różne społeczeństwa smutne wnioski i zastosowały je do życia. Jeśli religia jest rzeczą prywatną, powiedziano sobie, tedy nie ma nic do gadania w sprawach społecznych, publicznych. Usunięto więc ją ze szkół państwowych, z wojska, ze sądów, z parlamentów, a wreszcie zabrano się i do rodziny. W prawodawstwie państwowym odarto ją z godności sakramentalnej, uchwalono rozwody, pozbawiono ją celów nadprzyrodzonych. Jednym słowem i z niej usunięto Chrystusa. Przodowała w tym niegodziwym ruchu sympatyczna nam skądinąd Francja.

Ale stamtąd również wyszła zbawienna reakcja. Jest ona ściśle związana z innym wielkim dziełem w Kościele Bożym, a mianowicie z Apostolstwem Modlitwy. Stowarzyszenie to wzięło sobie za hasło swej działalności wezwanie: „Najświętsze Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje!" Przyjdź nie tylko do serc pojedynczych ludzi, ale przyjdź również do tych wszystkich społeczności, w które się ludzie łączą. Otóż z tego pragnienia, by Serce Boże było wszędzie uznawane, czczone i miłowane — i z tej przewrotnej dążności, by Jezusa Chrystusa wyprzeć ze wszystkich dziedzin życia zbiorowego, by tam zignorować i całkowicie zlekceważyć jego królewskie prawa — zrodziła się praktyka zwana „consecratio familiarum" lub „inthronisatio". Zrodziła się jako słodki i skuteczny środek przeciw zlaicyzowaniu i spoganieniu życia społecznego, zwłaszcza rodzinnego.

Najgorliwszymi apostołami tej świętej praktyki byli O. Henryk Ramiere T. J., właściwy Twórca Apostolstwa Modlitwy. On to od r. 1861 rozpoczął we francuskim *Messager du Sacre Coeur* kampanię celem przeprowadzania uroczystych poświęceń rodzin, miast, szkół, diecezyj, departamentów itp. z wielkim powodzeniem. Sprawę tę prowadziło dalej Apostolstwo Modlitwy przez swoich Księży Dyrektorów, przez „Posłańca Serca Jezusowego" i przez swoich gorliwych członków. I miłą widocznie była ta zbożna praktyka Najśw. Sercu. Kiedy bowiem przed wojną europejską jakoś przygasła, wzbudził Bóg niemal cudownie nowego jej apostoła, żarliwego O. Mateo. On to nadał tej sprawie nowy rozmach. Od niego również pochodzi nazwa *inthronisatio*, czyli wprowadzanie na tron Najśw. Serca do społeczności, która mu się uroczyście oddaje.

Dla uniknięcia pewnych nieporozumień zaznaczamy, że intronizacja i uroczyste poświęcenie różnią się tylko nazwą, a bynajmniej nie samą rzeczą. W obu chodzi o to samo, a mianowicie o to, żeby rodziny i inne społeczności w sposób uroczysty wyznały, że obierają sobie Najśw. Serce Jezusa za swego Króla, Ojca i Przyjaciela, że uznają królewskie Jego prawa nad sobą, że według nich chcą postępować w życiu swym, nie tylko pojedynczym, ale przede wszystkim w życiu wspólnym. I w tym celu publicznie Mu się poświęcają.

Intronizacje więc zasadniczo są przeznaczone dla społeczności, a nie

2. X. A. K. pyta: Czy w razie concursus populi do Komunii św. można jedno „Corpus Domini nostri..." wymówić na kilka osób, jak robi to wielu starszych księży, powołując się na panujący zwyczaj?

Odpowiedź: Nie wolno, jak wynika jasno z rubryki Rituale Romanum Tit. IV, cap. 2 n. 5. Odmienny zwyczaj jako przeciwny prawu i nie mający uzasadnienia jest nadużyciem.

3. X. A. K.: Dlaczego przy Mszy św. żałobnej nie benedykuje się wody?

Odpowiedź: Intencją Kościoła jest, by fructus Missae o ile możności w całości przypadły zmarłym. Symbolicznie wyraża to zniesienie benedykcyj w czasie tej Mszy i zastąpienie ich jednym krzyżem przy introicie, który ma oznaczać, iż wszystkie błogosławieństwa tej Mszy przypadają zmarłym.

4. X. F. R. pisze: „Odprawiam w kościele zakonu mającego własny ryt mszalny. W zakrystii wisi tabliczka: „Omnes sacerdotes extranei celebrantes in hac Ecclesia tenentur uti formulario Missae ex Missali Ordinis... iuxta Kalendarium eiusdem Ordinis, nisi in festis semiduplicibus et infra".

Jak to rozumieć i jak wykonać? Próbowałem „uti formulario Missae ex Missali Ordinis", ale tak się poplątałem, że ani chwały Bożej z pewnością z tego nie było, ani nawet literze przepisu zadość nie uczyniłem. Ograniczyłem się więc do tego, by przynajmniej odprawiać „iuxta Kalendarium eiusdem Ordinis". Ale i to nie idzie składnie, bo trzeba sztukować i posługiwać się „Commune Sanctorum". Najgorzej z oracjami — nie zawsze bowiem wiem, czy dany Święty był abbas, czy to jest dies natalis, czy nie. Przed każdą Mszą św. trzeba robić całe studia, przeglądać nie tylko Kalendarium, ale i oba Mszały, a i tak jeszcze zachodzą róż-

ne komplikacje i nasuwają się wątpliwości. Proszę o informacje".

Odpowiedź: Tabliczka wisząca w zakrystii kościoła danego zakonu jest zgodna z prawem. Źródłem tego zaś przepisu są zamieszczone na początku każdego mszału „Additiones et variationes in rubricis Missalis ad normam bullae Divino Afflatu" Tit. IV. n. 6. Przepis jest jasny i dyskutować można tylko nad sposobem wprowadzenia go w życie. O ile ktoś celebruje w kościele zakonu trzymającego się rytu rzymskiego, wtedy sprawa jest prosta. Należy używać po prostu formularza z Proprium danego zakonu. Trudniejsza jest sprawa, gdy chodzi o kościół zakonu mającego własny ryt np. dominikański. Wtedy zasadniczy ryt Mszy św. musi być odprawiony podług Missale Romanum, ale części zmienne muszą być wzięte z formularza znajdującego się w Missale Ordinis. Powoduje to niewygodę, albowiem konieczność zabierania ze sobą dwu mszałów do ołtarza, o ile naturalnie ktoś nie umie wszystkich części niezmiennych Mszy św. na pamięć. Innej jednak rady nie ma. Sztukowanie formularzami z „Commune sanctorum" itp. jak to czynił interpelant jest niedozwolone.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Curiosa

Nadawałem depeszę w 46 warszawskim urzędzie pocztowym.

Była to depesza kondolencyjna. Treść jej brzmiała: „Słowami do Koryntian 15, 22 przesyłam słowa serdecznego współczucia".

Urzędniczka wzięła blankiet do ręki. „Koryntian? Co to znaczy Koryntian?"

„Domyślne: listu do Koryntian" — wyjaśniłem. „Słowami pierwszego listu do Koryntian, 15 rozdziału, 22 wiersza".

„Co to za list do Koryntian?" — dopytuje się urzędniczka.

„Jest to jedna z ksiąg Biblii, dokładniej Nowego Testamentu" — odpowiedziałem.

Urzędniczka przyjrzała mi się bacznie. Potem oddaliła się na chwilę. Z szeptem prowadzonej rozmowy mogłem wywnioskować, że pytała się kolegi, czy wie coś o jakimś liście do Koryntian. Ten zapewne nie umiał jej z całą pewnością poinformować, bo zwróciła się jeszcze do drugiego urzędnika. Razem z nim wróciła do swego okienka...

Oglądała jeszcze chwilę z wszystkich stron blankiet. Wreszcie po na-

dla pojedynczych ludzi. Ci mogą się prywatnie poświęcić Bożemu Sercu, a jeśli chcą to uczynić publicznie, niech wstąpią do Apostolstwa Modlitwy, które w ceremoniale uroczystego przyjęcia zawiera właśnie takie publiczne poświęcenie się jednostki (Zob. broszurę: „Uroczyste przyjęcie do Ap. Modlitwy").

Zdawszy sobie sprawę z celu intronizacji i z jej ideowej genezy, przypatrzmy się sposobom przygotowania do niej i przeprowadzenia. Otóż powiedzmy sobie z góry, że takie przygotowanie musi kosztować niecoś więcej trudu. Dlaczego? Bo tu już nie chodzi o jednostkę, ale o pewną społeczność, np. o rodzinę, szkołę, fabrykę, gminę. Intronizacja nie może być im prostym rozkazem narzucona. Wszak to oni sami, jako członkowie danej społeczności, mają dobrowolnie i ochotnie, a przy tym w uroczysty sposób uznać nad sobą królewskie prawa Najśw. Serca Jezusowego i poświęcić się Mu, czyli w nowy uroczysty sposób zobowiązać się, że w swoim życiu zbiorowym będą się do tych słodkich praw stosować. Intronizacja chybiłaby niemal całkowicie swego celu, gdyby duszpasterz daną społeczność tak mniej więcej poświęcił Boskiemu Sercu, jak poświęca medaliki, obrazy czy koronki.

Tu bowiem chodzi o rzecz daleko głębiej sięgającą. Nie chodzi bynajmniej o to, żeby duszpasterz nad rodziną zebraną wobec obrazu B. Serca odczytał formułę poświęcenia. Ale chodzi o to, żeby dana społeczność sama, i to z całym zrozumieniem rzeczy, obrała sobie w obecności kapłana Najśw. Serce Jezusa za swego Króla i Ojca; by to uczyniła, jak mówi nasza pieśń, „nie z przymusu, lecz z ochoty". W tym celu musi duszpasterz w kilku naukach rozbudzić głębsze zrozumienie dla intronizacji, dla jej celów, musi żywo przedstawić błogosławieństwa Bożego Serca dla rodzin Jemu poświęconych. Powinien rozniecić w duszach ochotę, owszem zapał dla tej zbożnej sprawy. Znakomicie się do tego nadaje broszura O. Rostworowskiego: „Poświęcenie rodzin". Wiele również myśli można do tych pouczeń zaczerpnąć z książki: „Rodzina", Wydawnictwo Akcji Katol. Poznań 1936. W pozyskiwaniu i przygotowywaniu poszczególnych rodzin, zwłaszcza trudniejszych, powinni pomagać duszpasterzowi gorliwsi i roztropniejsi członkowie Apostolstwa Modlitwy. Albowiem intronizacja została w szczególniejszy sposób powierzona przez Benedykta XV w Polsce temu właśnie Stowarzyszeniu.

W samym zaś przeprowadzeniu intronizacji, niech duszpasterz pamięta, że ma być ona w ten sposób wykonana, żeby była wyraźną i bezwzględną odpowiedzią na machinacje wrogów Jezusa i Jego Kościoła, a zmierzające do zniweczenia społecznego panowania Chrystusa. Jest tych machinacyj ważniejszych pięć.

1. Wrogowie chcą wpływy Chrystusa i Jego św. Religii zamknąć, ile możności, tylko w obrębie murów świątyni i zakrystii. — Dlatego poświęcenie rodzin, szkół, fabryk itp., chociaż przygotowuje się w kościele, to jednak sama uroczystość intronizacji Boskiego Serca odbywa się nie w świątyni, ale w tym mieszkaniu, w tej sali, w tym gmachu... gdzie dana społeczność mieszka, pracuje, modli się, cierpi i raduje. (Jeśli jakieś Stowarzyszenia poświęcające się B. Sercu nie mają jeszcze własnego lokalu, wówczas mogą to poświęcenie zrobić w kościele. Skoro tylko jednak zdobędą go, powinni przy pierwszym uroczystym odnowieniu tego poświęcenia dokonać w nim intronizacji obrazu Serca Bożego). Przez to wyznajemy, że Chrystus ma prawo królować nie tylko w swojej świątyni, ale i poza nią, wszędzie tam, gdzie ludzie społecznie się gromadzą. Rozbudzenie tej świadomości ma być jednym z ważniejszych owoców intronizacji.

2. Wrogowie godzą się „od biedy" na jakąś rozwodnioną religijność, na jakiś ogólnikowy deizm, nie cierpią jednak wyraźnego życia nadprzyrodzonego, które swoją treść i siłę czerpie z modlitwy i z Sakramentów św. — W intronizacji postępujemy wprost przeciwnie. Najpierw sam obraz Najśw. Serca Jezusowego, który podczas ceremonii poświęcenia umieszcza się na honorowym miejscu w mieszkaniu rodziny, czy w sali szkolnej itp. jest najwyrazistszym symbolem pełni życia nadprzyrodzonego. Tu występuje Bóg nie w deistycznym ujęciu

encyklopedystów francuskich, jakiego przyjmował i Wolter, ten wielki wróg nadprzyrodzonego chrześcijaństwa, — ale jako Bóg-Człowiek z nieskończoną miłością, symbolizowaną przez jego Serce gorejące, jako Twórca porządku nadprzyrodzonego.

Po wtóre, żeby zaznaczyć, że poświęcamy się Jezusowi, właśnie jako Twórcy porządku nadprzyrodzonego, że obwołujemy Królem swej rodziny Tego, który żyje w Najśw. Sakramencie Ołtarza, — przy intronizacji wszyscy członkowie tej społeczności, która oddaje się Boskiemu Sercu, przystępują do Sakramentów św., łączą się w Komunii z Jezusem Eucharystycznym. Nie zawsze da się to w całej pełni przeprowadzić, ale w każdym razie należy do tego jako do ideału dążyć.

3. Wrogowie chcą katolików świeckich, zwłaszcza będących głowami, kierownikami pewnych społeczności, zastraszyć i odwieść od publicznego przyznawania się do Chrystusa i Jego Kościoła. — Intronizacja występuje przeciw tym niegodziwościom a to przez sposób, w jaki się odbywa. Chociaż bowiem kapłan poucza, na czym ona polega, jak ją przeprowadzić, chociaż on błogosławi obraz i jest rzeczą bardzo wskazaną, ażeby osobiście był obecny przy intronizacji, — to jednak samego aktu poświęcenia się danej społeczności powinna dokonać jej głowa. A więc w rodzinie — ojciec, w szkole — kierownik względnie kierowniczka, a nie ks. katecheta, w fabryce — dyrektor względnie właściciel, a nie ks. proboszcz itp. Chodzi bowiem najpierw o to, żeby ten oddawał daną społeczność Najśw. Sercu i uznawał Jego królewskie nad nią prawa, kto ma władzę nad tą społecznością. A po wtóre, żeby w ten sposób katolicy świeccy jawnie i publicznie wobec innych wyznawali święte prawa Jezusa nad sobą jako kierownikami i nad społecznością, która ich pieczy jest powierzona. A wreszcie, żeby mając władzę, pilnowali zachowania praw Jezusowych w tej społeczności.

4. Wrogowie chcieliby cześć oddawaną Chrystusowi uczynić jak najbardziej prywatną, niepozorną. Dlatego starają się odebrać jej wszelką okazałość zewnętrzną, wszelką świetność. Gdzie się dorwą do władzy, tam zakazują pielgrzymek, procesyj i innych manifestacyj religijnych. — I tym nieuczciwym knowaniom przeciwstawia się intronizacja. Każde bowiem poświęcenie rodziny czy innej społeczności Boskiemu Sercu, jak z jednej strony powinno się odbywać w duchu głębokiej pobożności, tak z drugiej powinno być wykonane z taką okazałością i świetnością, na jaką nas stać. Dlaczego? Dlatego, że intronizacja to nie jest ciche i prywatne uwielbienie Boga, ale uroczyste uznanie i wyznanie królewskich praw Chrystusa.

Dlatego jeśli idzie o rodzinę zwykłą, powinna się zewnętrzna świetność takiej intronizacji okazać przynajmniej w tych czterech punktach: *a)* intronizacja odbywa się nie w dzień powszedni, ale w świąteczny w znaczeniu kościelnym, albo rodzinnym, a więc w rocznicę ślubu, w dzień pierwszej Komunii św. dziecka, w dzień bierzmowania itp. — *b)* Do aktu poświęcenia przystępują wszyscy wspólnie, odświętnie ubrani. — *c)* Obraz Serca Jezusowego pięknie oprawiony, umieszcza się w domu na miejscu najbardziej zaszczytnym. — *d)* O ile tylko można, zaprasza się kapłana, żeby w ten sposób zaznaczyć swoją łączność z hierarchią Kościoła św. Można również zaprosić krewnych i znajomych. Podnosi to uroczystość intronizacji. (Przebieg ceremoniału intronizacyjnego podaje broszura: „Poświęcenie rodzin" na ostatnich stronicach).

radzie z kolegą zdecydowała się: „Właściwie nie bardzo to wszystko jest jasne, ale niech pan wyśle już ten telegram".

(„Przegląd ewangelicki").

Przypisek nasz: A urzędniczka ta z pewnością uważa się za osobę inteligentną.

Niejaka pani Arthur Grenfell w liście do Times'a podała taki projekt (przytaczamy za „Merkuryuszem Polskim"):

Aby zabezpieczyć opiekę Żydom przeciwko antysemickim wybrykom, należy dać Żydom brytyjsko-palestyńskie paszporty za cenę od 2 do 10 funtów szterlingów od osoby. To zapewni tym „obywatelom Wielkiej Brytanii" opiekę prawną, a zarazem stworzy fundusz, który rząd angielski będzie mógł użyć np. na rozwój Palestyny.

Rzeczywiście „sprytny" pomysł: i policjant i pieniądze. Tylko co będzie, gdy zainteresowane państwa poczną wysyłać Żydów do Wielkiej Brytanii jako uciążliwych dla siebie cudzoziemców? Nad tym ani pani Grenfell, ani „Times" nie pomyśleli.

Materialia

1. Na pytanie z nr 38 „Gazety Kościelnej" z br. w sprawie odpowiedzialności za wkładki do Ubezpieczalni społecznej od organisty i kościelnego odpowiadam co następuje:

Za wkładki do Ubezpieczalni społecznej od organisty i kościelnego odpowiada tylko majątek kościelny — a nie odpowiada beneficjum.

W braku majątku kościelnego należy pokryć takie wkładki ze składek parafialnych, które mogą być zbierane w myśl ustawy o składkach parafialnych z roku 1932 Nr 35, poz 358, do której to ustawy brak jednak dotąd rozporządzenia wykonawczego.

Według orzeczenia Sądu Najwyższego Sygn. C. I. 1070/36 proboszcz nie jest bezpośrednim pracodawcą i nie odpowiada osobistym majątkiem za składki do Ubezpieczalni społecznej.

2. Czy śmierć proboszcza powoduje rozwiązanie umowy z organistą i czy nowy proboszcz obowiązany jest dotrzymać umowy zawartej przez swego poprzednika?

Odpowiedź: Śmierć proboszcza nie rozwiązuje umowy z organistą, gdyż organista nie jest sługą proboszcza — tylko sługą kościoła.

Nowy proboszcz jest obowiązany dotrzymać umowy zawartej z organistą przez poprzedniego proboszcza.

Adwokat Dr Stanisław Grzesik.

Pytania i odpowiedzi

Jeszcze co do miejsca spowiedzi.

O. H. M. pyta:

1. Czy można spowiadać zakonnice w konfesjonale ustawionym w zakrystii lub skarbczyku kościelnym, czy też musi to być konfesjonał w samym kościele, wzgl. kaplicy półpublicznej?

2. Czy pod mianem „zakonnica" należy rozumieć i zgromadzenia jak Służebniczki i inne tp.?

Odpowiedź: 1. Zakrystia wzgl. skarbczyk kościelny, o ile w nich są stałe konfesjonały i o ile stanowią z kościołem jedną bezpośrednio całość należy rozumieć jako stałe legalne miejsce słuchania spowiedzi. We wszystkich takich legalnych miejscach słuchania spowiedzi — spowiedź zakonnic będzie ważna. Należy zaznaczyć, że takie legalne miejsca słuchania spowiedzi mogą być nawet i zupełnie po za kościołem, jak to często bywa np. we Francji, gdzie istnieją osobne sale-słuchalnice, nie będące nieraz wcale kaplicami. Wszelkie wątpliwości w tym kierunku rozprasza autentyczna odpowiedź Papieskiej Komisji Interpretum z 24 listopada 1920, która w odpowiedzi odnośnie wątpliwości interpretacyjnych treści can. 522 wyraźnie oświadcza: ...„confessiones (zakonnic)... licitae et validae sunt, dummodo fiant in ecclesia vel oratorio etiam semipublico, aut in loco ad audiendas confessiones mulierum legitime deputato". (AAS XII, 575)

2. Pod mianem „zakonnice" należy rozumieć w tym przypadku także członkinie wszystkich zgromadzeń, a nie tylko zakonów w ścisłym tego słowa znaczeniu. Can. 522 bowiem używa tu słowa „religiosae" a nie „moniales". Po myśli zaś can. 488, 7 słówko „religiosus" oznacza wszystkich „qui vota nuncuparunt in aliqua religione" bez wyjątku, a „religio" oznacza w prawie zakonnym

Jeśli zaś idzie o poświęcenie większej społeczności, np. szkoły, fabryki, stowarzyszenia, parafii, — wówczas świetność zewnętrzna powinna być jeszcze okazalsza. Jest rzeczą bardzo wskazaną, żeby taka intronizacja była poprzedzona uroczystym porankiem, lub żeby się odbywała w ramach religijnej akademii. Poświęcenie parafii wymaga, by je poprzedziła trzydniówka, którą by przygotowała parafian na ten akt uroczysty. — Sam akt i dokument poświęcenia może być samodzielnie ułozony — na wzór aktu poświęcenia rodzin — i dostosowany do warunków społeczności, którą się poświęca. Taki akt sporządzony na mocnym papierze, niech zostanie zaopatrzony pieczęciami i podpisami i przechowany na wieczną pamiątkę. Niechaj publicznie świadczy, że dana społeczność związała się oficjalnymi węzłami z Najśw. Sercem Jezusa.

5. *Wreszcie wrogowie dążą na różne sposoby do tego, żeby ludzie o Chrystusie zapomnieli, by sobie tak życie, zwłaszcza społeczne, urządzali, jak gdyby Boga nie było.* — Intronizacja zaś ustawicznie przypomina danej społeczności słodkie panowanie Najśw. Serca. Przypomina je przez sam obraz intronizacyjny, umieszczony na honorowym miejscu w rodzinie, szkole itp. i stale tam pozostający. W wielu rodzinach przed tym obrazem pali się lampka oliwna we wszystkie piątki. Intronizacja rozszerza ponadto zwyczaj, by rodziny odnawiały swoje poświęcenie wspólnie w pierwsze piątki, lub w pierwsze niedziele. W innych zaś społecznościach należy intronizację przynajmniej raz w rok, najstosowniej w samą rocznicę, ponawiać. Słaba jest bowiem pamięć ludzka... i dlatego na ten zwyczaj odnawiania należy kłaść duży nacisk. Tej słabej pamięci dopomaga wielu duszpasterzy w ten sposób, że urządzają w kościele wspólne odnowienie intronizacji, na które zapraszają wszystkie rodziny poświęcone już Bożemu Sercu. Wygłaszają wobec nich kazania na temat: „Najśw. Serce Jezusa a rodzina", a potem wszyscy ojcowie, matki i dzieci odmawiają wobec Najśw. Sakramentu akt poświęcenia. Nadaje się bardzo w tym celu uroczystość Najśw. Rodziny, przypadająca na pierwszą niedzielę po Trzech Królach.

Według tych zasad przeprowadzana intronizacja zrealizuje na pewno i to w wysokim stopniu nadzieje, jakie w niej pokłada nasz Synod Plenarny.

Kilka wzorów praktycznych, jak wykonywać intronizację zwłaszcza w społecznościach poza rodzinnych, podamy w następnym artykule.

Ks. Józef Andrasz T. J.

Ugrzęźli, ale nie w socjologii

W artykule „Ugrzęźli w socjologii" poruszyła Redakcja G. K. zagadnienie ważne, za co należy jej się wielka wdzięczność. Gdyby dyskusja na ten temat rozwinęła się, sądzę, że zyskałaby na tym nie tylko „polityka i sprawa społeczna" — ale przede wszystkim sama nauka teologiczna, przygotowująca do pracy duszpasterskiej alumnów, a do pracy społecznej członków Akcji Katol.

Zdaje mi się, że trafnym wyczuciem rzucony przez Redakcję G. K. „szkielet zagadnienia" wymaga jednak pewnych rozróżnień pojęciowych, co zresztą sama Redakcja pozostawiła „ewentualnej dyskusji". Musimy nasamprzód zdać sobie sprawę, że polityka, tzw. sprawa społeczna, a socjologia, są to nie dwie, ale trzy zupełnie różne dziedziny, o granicach dość jasno dających się określić.

1. Polityka, najogólniej mówiąc, to sztuka rządzenia i kierowania państwem, miastem, gminą, parafią lub jakąkolwiek inną grupą społeczną. Jest bowiem polityka nie tylko ściśle państwowa, lecz także narodowa, partyjna a nawet konsystorska. Od czasów Chrystusa Pana podjął Kościół Katolicki misyjną pracę wszczepiania w politykę każdą: wiary objawionej i moralności katolickiej.

2. I z tej to właśnie pracy misyjnej i duszpasterskiej Kościoła wyłoniła się w ostatnich czasach tzw. „sprawa społeczna", w popularnym rozumieniu tego słowa. „Sprawa Społeczna" to nie jest ani polityka, ani socjologia, ani

żadna w ogóle nauka, ale jest to nazwa, obejmująca cały szereg różnorodnych problemów teoretycznych i praktycznych.

Problemy te wyłaniają się — jeśli chodzi o Kościół w czasie i przestrzeni — najczęściej z dwu źródeł. Pierwsze źródło, to polityka państwowa względnie partyjna (socjalizm narodowy, bolszewizm itd.), polityka, która wedle słów enc. „Immortale Dei" źle czyni, kiedy usiłuje z Kościoła zrobić sobie sługę, albo kiedy mu odbiera w własnej jego sferze swobodę działania lub w czymkolwiek prawom od Chrystusa mu danym uwłacza... bo... nie rozejście się obu władz, a tym mniej ich spór, ale zgoda stosunkowi pierwiastków, z których obie społeczności pochodzą, odpowiada".

Drugie zaś źródło, to ewolucja, zmiana, różnorodność warunków i sytuacji, zachodząca w łonie stosunków, już raz kiedyś uregulowanych, ale uregulowanych w innych warunkach. Np. cechy a olbrzymie zbiorowiska fabryczne, rodzina w epoce gospodarki domowej a kapitalistycznej lub państwowej, szkoła utrzymywana przez Kościół a przejęta na koszt państwa, nowe, nieznane jeszcze ani Platonowi ani św. Tomaszowi teorie ekonomiczne, społeczne czy religijno-filozoficzne. Wszystkie te wyłaniające się nowe, z rozwojem życia narastające i utrwalające się sytuacje, nie mogące się już pomieścić w starych workach zgrzybiałych „kompendiów" teologicznych „pro usu scholae" — wołają wielkim głosem, aby Wino Ewangelii Chrystusowej przelewać ostrożnie do nowych naczyń i poić Nim spragnione dusze ludzi dzisiejszych.

Kto ma te nowe czy nowoczesne problemy, składające się na dzisiejszą katolicką „Sprawę społeczną" określać, szeregować, analizować i uchrześcijaniać? Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że wiek XIX i XX w dziejach Kościoła to nie „saeculum obscurum" jak wiek IX, ale można powiedzieć: saeculum clarissimum. Ze Stolicy św. płyną raz po raz jasne, lapidarne pouczenia i wskazówki, który problem, gdzie i jak należy po katolicku rozwiązywać. Ale Encyklikami tymi przesiąknąć muszą — każda w swoim zakresie — wszystkie nauki teologiczne, które przygotowują dzisiejszych kapłanów do pracy duszpasterskiej wśród dzisiejszych ludzi. Kapłan dzisiejszy musi wynieść już z Seminarium jasne zrozumienie, czym jest „sprawa społeczna" i jak poszczególne jej problemy powinien katolicki lud polski oceniać i rozwiązywać.

Skarży się ktoś — jak pisze G. K. — na „ugrzęźnięcie w socjologii niektórych pism i katolickich i instytucyj". Zdaje mi się, że skargi te są podwójnie niesłuszne. Nie może tu chodzić o socjologię, gdyż socjologia jest nauką zupełnie odrębną od t. zw. spraw społecznych, które tylko niektóre wyjaśnienia mogą znaleźć w socjologii, może nawet dużo wyjaśnień, — ale muszą — te sprawy społeczne — także i poza socjologią szukać odpowiedzi: w dogmatyce, teologii moralnej, pastoralnej, prawie i historii. Zresztą, o ile mi wiadomo, na żadnym wydziale teologicznym w Polsce nie wykłada się socjologii, nie może ona zatem ponosić winy za czyjś marazm, ani przypisywać sobie zasługi za czyjąś aktywność w szeregach Akcji społecznej katolickiej w Polsce.

Niesłuszne są wspomniane skargi także i dlatego, że jak już zaznaczyłem, tzw. „sprawa społeczna" to skomplikowany zbiór wielu zagadnień, wymagający współpracy wielu odrębnych nauk. Jeśli chodzi o władzę świecką, to życiem społecznym zajmuje się każda ze swego punktu widzenia — zgórą *dwadzieścia* różnych gałęzi wiedzy. Wyliczam choć niektóre: prawo w różnych swych rozgałęzieniach, ekonomia, historia wraz z historią cywilizacji, historiozofia, antropologia, folklorystyka, etnologia, eugenika z medycyną i higieną społeczną, pedagogia, psychologia społeczna, statystyka, socjologia, nie mówiąc już o teorii literatury, estetyki czy architektury. Ponad tymi zaś wiedzami unoszą się jako wskaźniki różne systemy polityczne, filozoficzne i etyczne, dla powstawania i rozwiązywania spraw społecznych o znaczeniu pierwszorzędnym. Jakże się zatem dziwić, że ten lub ów „katolicki działacz społeczny", pismo lub instytucja, zdradza pewne wahanie, nie mogąc po prostu zorientować się w tym,

każde zgromadzenie, nawet i ze ślubami tylko czasowymi, po myśli wspomnianego can. 488, 1.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Sprawa binacji.

Pyt.: Wedle Ustaw Synodalnych binować można w razie potrzeby w niedziele i święta nakazane. Zgłasza się jednak do proboszcza jakaś organizacja społeczna z prośbą, by odprawił Mszę św. w kaplicy do parafii należącej w sąsiedniej wiosce w dn. 11 listopada tj. w dniu święta niepodległości. Nie jest to żadne święto nakazane przez Kościół. Binować? — na to nie pozwalają żadne przepisy kościelne, nie binować? — można się przez to narazić na niezasłużone przykrości ze strony gorliwych w tym dniu o nabożeństwo społecznych organizacji. Quid ad casum?

Ks. N. N.

Odp.: Pouczyć swoich parafian o przepisach kościelnych i obowiązku stosowania się do nich. Aby zaś nie sądzono, że proboszcz nie chce uświetnić uroczystości, pojechać na wieś i pomodlić się wspólnie z wiernymi na intencję Ojczyzny. Nie musi to przecież być Msza św. *Red.*

Na czasie

„Ogólnie biorąc odmowa udziału w sprawach publicznych byłaby równie naganna jak nieprzyczynianie się w niczym do pożytku ogólnego, tym bardziej, że katolicy na mocy samej nauki, którą wyznają, winni wypełniać ten obowiązek całkowicie sumiennie".

„Może się jednak zdarzyć, że z powodów słusznych i poważnych nie będzie pożądany udział w sprawach politycznych i przyjmowanie urzędów państwowych".

(Leon XIII Imm. Dei).

Ku rozweseleniu

Z „Merkuryusza Polskiego" dowiadujemy się, że reb Mendel Alter wysłał po rewindykacji Zaolzia tej treści depeszę do odpowiednich czynników:

„W imieniu duchowieństwa żydowskiego w Polsce wyrażamy naszą wielką radość z powodu powrotu za Olzę do Macierzy".

Panie Mendel! Wus e dues?

Myśli i zdania

Nieśmiertelność jest jedyną racją bytu śmiertelnych.

*

Epoka przyszła będzie buntem przeciw analizie — okrzykiem na cześć syntezy.

*

Wierzmy w zdrowy instynkt, choć go nie rozumiemy — alboż rozumiemy miłość? Jednak nie możemy jej zaprzeczyć.

*

Zmysł krytyczny, bez wyłączania samego siebie od osądzania — daje jasność sądu.

*

Ten spojrzy prawdziwie jasno na siebie, kto już widzi możliwość innego, wyższego życia.

*

Jazzband współczesny — to koncert małych szatanków, którzy starają się zagłuszyć bicie godziny zegara wieczności.

*

Zadaniem sztuki jest przenoszenie wieczności w chwilę, — chwili w wieczność.

*

Miejmy zawsze odwagę spojrzeć na siebie, jak na obcego, a wówczas „wyrównamy krok" z naszą powinnością.

*

Największą sztuką w polityce jest umieć wybrać elementy swego działania: rozwijać żyjące, odrzucać martwe.

*

Przeszłość Polski śpiewa — współczesność mówi — przyszłość w o ł a.

Maria Hausnerowa.

*

Gdzie jest dużo dobrego, tam można błędy wyszukiwać; gdzie wiele złego, tam to, co dobre, szukać należy.

—:oOo:—

Ta jest właściwość Kościoła katolickiego: gdy cierpi prześladowanie, zakwita — gdy jest ujarzmiony, wzrasta — gdy jest w pogardzie, zyskuje uznanie — gdy jest znieważany, zwycięża — gdy jest obsypany zarzutami, jaśnieje nauką — wtedy najsilniejszy, gdy zdaje się być pokonany. *Św. Hilary z Poitiers.*

Drobiazgi

„Dziennik Bydgoski" donosi: „Wśród Niemców zamieszkałych w Polsce jest prowadzona akcja zwalczania Kościoła katolickiego co się koło niego dzieje, ani nie wiedząc, gdzie w detalicznej sprzedaży zakupić odpowiedniego „oleju katolickiego", którym by można lampę zaświecić?

W enc. o Kapłaństwie daje nam Ojciec św. takie polecenia: „Niech przyswoi sobie (kapłan) — co niewątpliwie jego działalność duszpasterską uczyni skuteczniejszą — te wiadomości, które dziś są własnością wspólną ludzi wykształconych. Niech obyty będzie z wszelkim postępem podobnie jak Kościół katolicki obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody, jak błogosławi i popiera wszelkie dobre pomysły, jak wspomaga rozwój wszelkich nauk choćby śmiałych byle prawdziwych, a nigdy się ich nie lęka. W wszelkich bowiem dziedzinach wiedzy słudzy Kościoła szli zawsze na czele postępu... Przez sławnych swych Doktorów wykazał jasno, że nauki świeckie mogą się przyczynić do lepszego poznania i do obrony wiary katolickiej".

Podaje następnie Ojciec św. środki, w jaki sposób kapłani mają nabywać wiedzę „odpowiadającą wspaniałemu i powszechnemu rozwojowi nauk, do którego kosztem niezmiernych wysiłków doszła nowożytna cywilizacja". O tych zaleceniach Ojca św. nie będę pisał, bo to do mnie nie należy. Mógłbym natomiast uczynić rzecz inną, jeśli Redakcja „Gazety Kościelnej" udzieli mi jeszcze kiedyś głosu: wyjaśnić, w jaki sposób socjologia, ta którą się wykłada na wydziałach uniwersyteckich świeckich, mogłaby się przyczynić — jak mówi Ojciec św. — do lepszego poznania i obrony wiary katolickiej. Pracowałem bowiem nad tym zagadnieniem mimo przeróżnych trudności prawie dwadzieścia lat od czasu mego wyjścia z seminarium i rad byłbym niejedną myślą choć w ten sposób z Konfratrami się jeszcze podzielić.

Ks. dr Fr. Mirek

doc. socjologii Uniw. Pozn. i proboszcz w Nowej Górze.

Problemy literacko-ideologiczne

Karafka — czy źródło?

Dusza polska, na którą działały przez długie lata niewoli przeróżne inwazje idei, prądów i haseł, z obcych wywodzące się źródeł — idzie dziś coraz pewniej i zbliża się coraz mocniej do swego renesansu.

Wzbudzenie z martwych ciała politycznego naszej ojczyzny, jest, wierzymy, etapem pierwszym zmartwychwstania Polski — drugim będzie potężne przebudzenie się duszy zbiorowej narodu do pełnego odczucia i przejęcia jego dziejowej misji.

Profetyzm najpotężniejszych duchów naszej poezji objawiał te drogi, — jakkolwiek współczesnym mogły się one zdawać jedynie poetyckim marzeniem.

Punkt wyjścia historiozofii wieszczów naszych epoki romantycznej stanowiło zagadnienie c y w i l i z a c j i c h r z e ś c i j a ń s k i e j. To samo zagadnienie było kardynalnym postulatem ideowym w całej twórczości Cypriana Norwida, który dziś dopiero spotyka się z głębszym zrozumieniem ze strony krytyków i myślicieli polskich. Świadom tego odczucia przez duszę polską dopiero w późniejszej przyszłości, napisał Norwid w jednym ze swych poematów: „...Syn mi nie pismo, lecz ty wspomnisz, wnuku!" My to jesteśmy owymi wnukami. My patrzymy dziś uważnie w Norwidową ideologię, bo istotnie stała się ona „czynu testamentem".

I cóż on nam „testuje"? Przede wszystkim Prawdę i Miłość. Jego prace są jakby modlitwą o zwycięstwo Prawdy w społeczeństwie. Nie tej pozornej, powierzchownej, ale wewnętrznej. Miłość uważa za podstawę cywilizacji chrześcijańskiej i to miłość, podniesioną do wyżyn ofiary.

Krytyczny stosunek do swej współczesności u Norwida nie płynął ze zbytniego przywiązania do przeszłości, ale — z jego poczucia wieczności, tj. wartości istotnie wiecznotrwałych. Wszystkie jego utwory podkreślają, że człowiek, jako skończoność, stanowi f o r m ę — zaś jako nieskończoność jest d u c h e m

i jako taki może stawiać cel, do którego dąży w swej współczesności. A zatem człowiek duchem „formę z każdą niszczy dobą“ tj. „unadforemnia się i pali ciało“ — jak mówi autor „Promethidiona“ — przez pracę, cierpienie i walkę. Walkę przede wszystkim z samym sobą, o własną doskonałość.

W dniach dzisiejszych ideologia Norwida nabiera szczególnie ważkiego znaczenia. Budzi nas, budzi sumienia pisarzy. Bo oto pisma jego kryją jądro tej odwiecznej prawdy, iż: egoizm, brak walki w doskonałość — jest elementem rozkładowym. Egoizm, odczuwanie jednostkowe, małe, przyziemne, nazywa wielki ten myśliciel „barbarzyństwem“, które nie dozwala czytać „słów i liter, palcem pisanych Bożym“. Norwid uwielbia heroizm, chociażby zupełnie samotny.

A właśnie dziś, choć czasy tak bogate w ogromne przemiany i najeżone ostrzami niebezpieczeństw, nie posiadamy niemal wcale nowej literatury heroicznej. Ton ten milczy na razie — nie może wydobyć się z istnego „jazzbandu“ reportaży, powieści reportażowej, środowiskowej, neo-realistycznej z całym bagażem żenująco szczerych zwierzeń biograficznych człowieka przeciętnego, człowieka szarego. Egocentryzm, — jak tymczasem nazwę tendencję współczesnej powieści, — opanował cały niemal nasz rynek literacki.

Ale, — podnoszą się już coraz częściej poważne głosy, że powieść dzisiejsza — rozczarowuje. Że brak w niej ideału, ognia, wzlotu. Rozpoczynają się dyskusje i kampanie na ten temat na łamach pism. Padają słowa, iż jakkolwiek technika krasopisarstwa stoi dziś wysoko, jednak „ze złych kałamarzy czerpie atrament“...

Początkowo ten neo-realizm tłumaczony był jako wypływ „nastawienia społecznego“ pisarzy. Chwytali oni życie „na gorąco“, bo szukali obrazu warunków bytu i obyczajowości szerokich warstw proletariatu, w istocie swej jeszcze dogłębnie nieznanych, — docierali do nich przez organizowanie konkursów na opis życia robotnika, życia chłopa, życia bezrobotnego, konkursów, obsyłanych przez autentycznych robotników, chłopów i bezrobotnych. Niektóre pisma społeczno-literackie wcielały wówczas całe płaty życia, krwawe, chropawe i gorące, w swoje satynowane szpalty.

Przewija się wciąż na filmach neo-realistycznych powieści olbrzymi, nieustający spektakl życia — ludzi z fabryk, kopalń, baraków, laboratoriów, sal sądowych, szpitali i więzień. Dosłownie, — niby film — przewija się, ale nie daje obrazu syntetycznego, nie dysponuje duchowym kształtem tych postaci. Pisarze relacjonują, zbierają rozsypane szczegóły, stają się reporterami życia codziennego. Jedni po drugich, długim, niekończącym się szeregiem piszą o małym, przeciętnym człowieku. Widzą go takim, zapominając, że każdy człowiek, to żywa, tragiczna, tęskną, przerażająca lub triumfalna opowieść — duszy walczącej, cierpiącej, lub duszy zwycięskiej. Bo przecie toczy się w nim samym, dotkliwa, do głębi jestestwa, nieustanna akcja i walka z własnymi burzami, naprzemian ciężka lub szczęśliwa i rozstrzyga się kampania jedyna i niepowtarzalna, jaką jest nasze życie. Jest w tym wysoka dramatyczność. Jednakże tematyka współczesnej powieści niechętnie „zstępuje do głębi“. Zadowala się powierzchnią, — opisem „widzianego“ i powtarzaniem „słyszanego“ zdarzenia „rzeczywistego“, — negując rzeczywistość wewnętrzną, stokroć donioślejszego znaczenia.

I dlatego te wciąż nowe utwory o krótkim życiu (bo krótkim oddechu), pojawiające się na półkach księgarskich, nie sycą duchowego głodu rzeszy czytelniczej.

Pragnienie i zdrowy instynkt czytelnika woła o dzieła szerokiej konstrukcji, przemyślanej głębi; wielkiej myśli, słowem — o dzieła idei, Czytelnik szuka siły magnetycznej w słowie pisanym. Nie znajduje jej. Dlaczego? Odpowiedź znajdzie się w Norwidowym ujęciu zagadnień życia duszy, mieszczącym się w głębokim aforyzmie: *„Z karafki napić się można, uścisnąwszy ją za szyję i pochyliwszy ku ustom, ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoło“.*

i protestanckiego jednocześnie. Jest to akcja zainicjowana przez niemiecki związek ludowy w celach wyraźnie politycznych. Obecnie wśród Niemców utworzyła się sekta pogańska. „Biskupem“ tej sekty jest niejaki Hugo Potz, przybyły z Gdańska, czynny działacz partii narodowo-socjalistycznej. Potz wraz z swym pomocnikiem głoszą nowe nauki według teorii religijnej importowanej z Niemiec“.

—:oOo:—

Wielcy Święci pochodzili przeważnie z rodzin, liczących wiele dzieci — Tomasz z Akwinu miał 7 rodzeństwa, Teresa z Awila 12, Alojzy 8, Alfons Liguori 8, Ignacy Loyola 13, Paweł od Krzyża 18, Franciszek Borgia 18, a Katarzyna z Sieny 23. *(l. k.)*

—:oOo

W Rzymie, przy Via Latina odkryto nowe katakumby. Watykańscy archeologowie trzymali przez jakiś czas wiadomość tę w tajemnicy, zanim się nie upewnili, że nie chodzi tu tylko o jakiś starodawny cmentarz podziemny, lecz o rzeczywiste katakumby starochrześcijańskie. Chociaż tereny te leżą poza terenem przyznanym Watykanowi, jednak na mocy układu laterańskiego po stwierdzeniu ich katakumbowego charakteru przechodzą na własność Stolicy Apostolskiej.

—:oOo:—

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odmówiło pozwolenia „Polskiemu Narodowemu Kościołowi w Polsce“ (Kraków, ul. Czarna 2) na ustanowienie i używanie stroju według załączonego wzoru w podaniu

—:oOo:—

Czy wiecie, że najbardziej nowoczesny kompletny system ekonomii dał A. Doboszyński w książce „Gospodarstwo narodowe“, a oparł się w swych wywodach ściśle na — Summie św. Tomasza? *(F. Koneczny Rozwój moralności).*

—:oOo

Kierownictwo kościoła ewangelickiego w Małopolsce wydało list pasterski do zborów w sprawie małżeństw mieszanych. W liście tym zapowiedziano, że pastorowie odmawiać będą zapowiedzi tym ewangelikom, którzy podpisali rewers u duchownego katolickiego. Nazwiska ich będą podawane z ambony do wiadomości zboru. W razie zawarcia ślubu w kościele katolickim pastorzy domagać się będą od nowożeńców, by przyjęli błogosławieństwo w zborze.

(Przegląd ewang.).

—:o:—

Narodowy kościół czechosłowacki, który powstał po wojnie światowej, liczy 850 tys. wyznawców w 272 parafiach. Duchownych ma 303, nauczycieli religii 327. Kandydaci na duchownych kształcą się na fakultecie im. Husa w Pradze.

Ludność niemiecka sudecka w 90,5 proc. należy do Kościoła katolickiego.

Z czego pijemy? — pyta człowiek współczesny — z karafki czy ze źródła?...

Oddajmy raz jeszcze głos Norwidowi. Podkreśla on: „Ja nikomu się nie kłaniam, jeno Źródeł Źródłu". O tym pokłonie zapomniała twórczość części pisarzy współczesnych, tonąca w egocentryzmie i dlatego oczy głębiej myślących czytelników widzą ją szarą i pustą.

I tęsknią wciąż do wielkiego dzieła, gromowego słowa. Bo ono to bywa „jako Głos Pański, rozmiatający płomień ognisty" i jako „Głos Pański, zatrząsający puszczą". (Księgi Psalmów Daw., psalm XXVIII).

Maria G. H.

Szkic kazania

na uroczystość Chrystusa-Króla

I da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego, i będzie królował... na wieki a Królestwa jego nie będzie końca. Łuk. 3, 33.

Przepowiednia ta anielska, dana przy Zwiastowaniu Przenajśw. Dziewicy, spełnia się na Boskim Królu naszym Jezusie przez 20 już wieków — a ma się spełniać do końca. Chrystus musi być Królem świata, a zatem i naszym. Wszakżeż na decyzję Jego zastępcy na ziemi obchodzimy nawet królewskie Jego święto. Co za szczęście i radość nasza, iż samego Boga mamy Królem naszym. A Król to najlepszy, najbogatszy, najmędrszy, najmocniejszy i wieczny — nie masz takiego drugiego. A ten Król nas kocha tak jak nikt, żywi, opatruje, strzeże, broni i nagradza jak żaden inny. A służyć temu Królowi słodko, dobrze i korzystnie. Z Nim się walczy może i cierpi, ale zawsze zwycięża. Ten Król nasz to i Sędzia nasz najwyższy, od Niego zależy ostateczny los nasz i doczesne i wiekuiste szczęście nasze. Jakim był gdy przebywał na ziemi, takim jest teraz i po wszystkie czasy będzie — w niebie. Przeciw Królestwu Jego, Królestwu dobra, piękna i pokoju, staje królestwo zła, grzesznego świata i szatana. Jasną jest rzeczą, w którym królestwie żyć, walczyć, zwyciężać i triumfować chcemy? Dlatego rozważmy 1) że Chrystus jest istotnie Królem nad królami i tylko On może i musi panować i 2) że my musimy temu boskiemu Królowi naszemu całym sercem służyć i do panowania Jego się przyczyniać. Królowo nasza i Matko Chrystusa Króla wspomóż nas. Zdrowaś Maryjo.

I.

Chrystus jest Królem. Zbierzmy świadectwa wieków starych i nowych. Oto na tysiąc lat przepowiadają przyjście Jego jako Króla, Prorocy. Królem wita Go niebo przy narodzeniu — a przedtem Archanioł Boga przy Zwiastowaniu w Nazarecie, jak świadczy Ewangelia. Pytają o Niego jako Króla, Mędrcy ze Wschodu. Rzesze patrząc na cuda, chcą Go obwołać Królem. Takim przedstawia Go Piłat ludowi. Taki napis umieszcza na krzyżu. Królem wyznaje Go Jan św. w Objawieniu, a wielki Paweł w liście do Tymoteusza. Sam Chrystus wyznaje to przed Piłatem, a przed Kajfaszem zapowiada, iż przyjdzie sądzić świat jako Król w majestacie swoim. Za Apostołami Kościół św. czci Chrystusa jako Króla: modlitwą Mszy św. Panie Jezu Chryste Królu chwały; lub słowami Te Deum: Ty Królu chwały Chryste. — A po orzeczeniu Kościoła i ustanowieniu Święta przez obecnego Ojca św. Piusa XI, nie można już inaczej myśleć. Dlatego jak pierwsi Męczennicy tak ostatni w Meksyku umierając wołają: Niech żyje Chrystus Król! Minęły pokolenia i wieki runęły trony i państwa a Chrystus rzeczywiście króluje nad światem. Nie zaszkodziło temu ani wyparcie się Go przez żydów: „nie chcemy, aby ten królował", ani zabicie Go na krzyżu, On właśnie z krzyża zakrólował i właśnie Ukrzyżowany a Ukryty w Hostii, żywy i prawdziwy ten sam władnący światem z nieba, króluje i zwycięża. A czy nie jest Królem i panem życia w życiu swym na ziemi? czy nie po królewsku cierpi i umiera i wstaje z grobu i wstępuje w niebo? A tam czy nie zasiada na prawicy Ojca, czy na samo Imię Jego nie klęka wszelkie kolano? A przez 20 wieków czy nie zwycięża? A czyby zwyciężał, gdyby nie był Królem? Co to czyni król dobry? panuje mądrze i sprawiedliwie, troszczy się o swoich, stara się o ich utrzymanie, żeby im w królestwie jego było dobrze — strzeże ich i broni — złych karze a dobrych nagradza i ile może uszczęśliwia. — Jak to wszystko w najwyższym stopniu czyni nasz Król Chrystus! On nawet życie daje, a martwych ożywia — i cieleśnie i duchowo. On oświeca i uczy, jak nikt najmędrszy nawet — On nagradza i uszczęśliwia, jak żaden król tego nie zdoła.

Więc On tylko taki musi być Królem naszym i nam miłościwie panować — w rodzinach i społeczeństwach i w sercach — w życiu i pracy, w walce i cierpieniu, słowem zawsze i wszędzie.

II.

A my mamy Go uznać Królem naszym, słuchać Go i Mu służyć (Ks. Jozue 24.18). Mamy Mu służyć w weselu i z radością (Ps. 99, 2). Taż to zadanie życia naszego — toż cały świat Mu służy najposłuszniej. Służyć Mu to królować — to szczęście i zaszczyt niezmierny. Służba ta niezmiernie się opłaca — w życiu pokojem sumienia i błogosławieństwem nieba, a po tym życiu wiekuistą nagrodą rajską. W tej królewskiej służbie pięknie żyć i dobrze umierać. Do tej służby Chrystus ma prawo, bo je okupił męką i śmiercią swoją. Ale On sam ostrzega, że jest inne królestwo zła — złota, używania i wyniosłości — i między oboma królestwami toczy się nieustanna walka — a my musimy mieć oczy otwarte, by nie ulec ponętom królestwa zła — ale trwać niezłomnie w Królestwie Jezusowym — bo tamto wcześniej czy później okazuje się złudą i przyprowadza o nieszczęście i zgubę, a Chrystusowe zawsze zwycięża i jedynie uszczęśliwia. A ponieważ tak jest, jako słudzy królewscy mamy ile sił zabiegać o to, by taki Król panował niepodzielnie, ze względu na Jego przymioty i na wspólne dobro ludzkości i świata. A więc szerzyć jak tylko można to Królestwo Jego w duszach i sercach własnych i drugich — przykładem wzorowego życia, jak przystoi sługom takiego Króla, żywym słowem, zachętą, przestrogą gdzie i kiedy trzeba, czynną pomocą we wszystkich zbożnych dziełach i sprawach. Mamy go bronić przed atakami wrogów. — Wszak to Królestwo Chrystusowe to i nasze własne osobiste — więc choćby życie dać, to dać — bo tylko życie nasze doczesne się skończy, ale nie skończy się to Królestwo, owszem trwać będzie wiecznie jak wieczny Król Jego Jezus Chrystus Bóg nasz, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen. *X. W.*

Rzeczy znane

Z artykułu ks. Korzonkiewicza w „Gazecie Kościelnej“ z 4.IX br. można wnosić, że autor rzetelnie pracuje nad rozwojem Akcji Katolickiej, tylko może wyolbrzymia trudności tej pracy. Uwagi autora są słuszne w stwierdzaniu, że praca w K. Stowarzyszeniach wymaga wysiłków, że czasem staje się zanadto pokazową i że jest u nas przerost organizacyj. Nie byłby jednak słuszny wniosek, że praca ta przerasta nasze siły i nie jest słuszne — nerwowe, mniej życzliwe, ustosunkowanie się do Akcji Katolickiej.

Odważę się na udowadnianie rzeczy udowodnionych, czyli jak się autor żartobliwie wyraża, na wykazanie, że woda jest mokra.

Duszpasterstwo zawsze wymagało wiele trudu i pracy, bo zawsze trzeba było budować Królestwo Chrystusowe, usuwać przeszkody i walczyć ze złem. W ostatnich czasach złe siły wypowiedziały Kościołowi szczególnie zaciętą wojnę i zmobilizowały wszystkie czynniki przeciwko Bogu, dlatego nie wystarczy dotychczasowa spokojna (chociaż duża) praca duchowieństwa, podobnie jak w czasie wojny wymaga się więcej wysiłków od oficerów, niż w czasie pokoju. Te zwiększone wysiłki — nie tylko w obronie, lecz i w zdobywaniu — mają trwać wtedy i tak długo, jak tego wymaga konieczność, a więc codziennie i aż do skończenia, a przynajmniej widocznego zmniejszenia ataków na Kościół. Ponieważ Stolica Ap. stwierdziła całkiem wyraźnie, że sami księża nie dadzą rady w obecnym nasileniu walki, dlatego wydała rozkaz podciągnięcia świeckich do czynnej walki ze złem, do szerzenia dobra i poleciła zorganizować ich w pomocniczej armii Kościoła. Trzeba się pogodzić z tym, że nie pomogą jednorazowe, choćby największe wysiłki, a nawet męczeństwo, lecz że trzeba **stałego** wysiłku, wymagającego zwiększonej pracy i skrócenia niektórych dotychczasowych zajęć (gospodarstwo, goście itp.), aby zyskać czas na organizowanie Akcji K., a więc także na — choćby mniej miłe — różnego rodzaju zebrania. Nie można jednak i nie trzeba pracować ponad siły i jeżeli, mimo wysiłków, nie da się wykonać wszystkich poleceń organizacyjnych, można ich część całkiem spokojnie zaniedbać.

Praca w Akcji K. jest duża, ale wykonalna, bo przecież ksiądz (asystent kościelny) ani nie jest w stanie, ani nie powinien wykonywać pracy za K. Stowarzyszenia, ani w nich przewodniczyć, gdyż to należy do świeckich. Ksiądz ma w Akcji K. tylko pouczać, zachęcać, zapoczątkować i czuwać nad należytym kierunkiem prac ludzi świeckich, choćby nawet te prace były — początkowo — nieudolne, a nawet trochę niedbałe. Jest naprawdę trudno poczuwać się do odpowiedzialności za dobry rozwój K. Stowarzyszenia, a jednak nie dać się porwać chęci zrobienia samemu tego, co trzeba, tylko zostawić rzeczywiście ludziom świeckim — prawo decyzji, kierowania pracą, honor, wpływ i zasługę, zostając na uboczu w roli jakoby instruktora. Gdybyśmy sami wszystko robili, bylibyśmy przeciążeni pracą i nie przyzwyczailibyśmy naszych pomocników do samodzielności.

Do wielkiej liczby różnego rodzaju organizacyj (do których należą przeważnie ci sami ludzie) przychodzą jeszcze teraz K. Stowarzyszenia, co wydaje się zwiększeniem dotychczasowego chaosu. A jednak jest uzasadniona nadzieja, że właśnie Akcja K. wpłynie na zmniejszenie liczby niekoniecznych organizacyj, na ich uporządkowanie i zdejmie z ludzi „społecznych“ obowiązek należenia do „wszystkich dobrych“ organizacyj, wyznaczając dla każ-

Wspomnienia z pielgrzymki

do Ziemi św.

Już dawno pragnąłem zwiedzić kraje, związane z Objawieniem, aby przez to pogłębić wiadomości biblijne, poznać lepiej chrystianizm i nabrać sił duchowych do pracy misyjnej. Na skutek zachęcających rad znajomych kapłanów, którzy tę pielgrzymkę już odbyli, postanowiłem zapisać się do grupy Msgra Potard, niestrudzonego organizatora pielgrzymek do Ziemi Św., które już od 40 lat prowadzi. Msgr Potard przysłał mi bardzo pociągający program, który mnie ostatecznie przekonał. Zbiórka pątników w Marsylii w środę 4 sierpnia 1937 r. w kościele Notre-Dame de la Garde, skąd rozciąga się nieporównany widok na miasto, port i morze. Mnie przypadł zaszczyt odprawić Mszę św. na intencję naszej pielgrzymki, odmówić stosowne modły i udzielić pątnikom błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Pielgrzymkę naszą tzw. okrężną prowadził Msgr Potard. Było nas razem 30 osób, księży i laików z 6 narodowości. Zawieramy szybko znajomość i mam wrażenie, że się z sobą zżyjemy. Przy odbiciu naszego statku „Lamartine“ zaśpiewaliśmy „Ave maris stella“, aby nabrać otuchy na 10-dniową podróż morską. Pogoda piękna, morze łagodnie falujące. Przestrzeń nieba i toni zdałoby się bezkresna, na jej tle psalmy brewiarza nabierają jakiejś dziwnej podniosłości i wyrazistości: „Qui descendunt mare in navibus, facientes operationem in aquis multis, ipsi viderunt opera Domini et mirabilia ejus in profundo“ (Ps. 106).

6 sierpnia postój w Neapolu. Zwiedzamy miasto, zwłaszcza kościół św. Januarego i wspaniałe muzeum, zawierające tyle cennych pamiątek z Pompei. Jedziemy również do tego obumarłego miasta, które jest bodaj najlepszym wywołaniem życia antycznej Romy i Hellady. Miasto robi wrażenie, jakby niedawno zostało zbombardowane i mieszkańcy lada chwila wrócą do swych zajęć, bo widać ulice, domy, rynki, świątynie, sklepy, nawet ślady kół na jezdni... Jakąś nieopisaną melancholią wieje od tego cmentarzyska starożytnego: ci ludzie znali rzemiosła, sztukę, naukę, politykę, przepych — ale prawdziwego Boga nie znali... Jak to przypomina słowa św. Pawła, iż narody pogańskie są bezbożne i niemoralne (Rzym 1) co potwierdzają freski i posągi „bogów“ w Pompei. Co za szczęście dla nas mieć Objawienie chrześcijańskie. Serce mi bije na myśl, iż wkrótce ujrzę najświętsze zabytki tam, gdzie nasza wiara powstała.

9 sierpnia Ateny. Zwiedzamy Akropol i Aeropag, gdzie św. Paweł przemawiał do ówczesnych sceptyków i filozofów. Co prawda, z Areopagu prawie nic się nie ostało, natomiast ruiny Partenonu, Evechteronu, Tezeionu są okazałe i świadczą bardzo na korzyść artyzmu dawnych Hellenów. Grecy dzisiejsi roszczą sobie, rzecz prosta, prawo być ich bezpośrednimi potomkami i dziedzicami.

11 sierpnia zwiedzamy Konstantynopol, dziś Istambulem zwany; nazwa ta jest według Greków zepsutym wyrazem greckim „ista polis“ (czy coś podobnego), według Turków zaś oznacza miejsce Islamu! Miasto jest bardzo zmodernizowane. Ma się wrażenie, iż mahometanizm otrzymał cios śmiertelny od reform współczesnych, trącących laicyzmem i masonerią. Nie wolno duchownym, za wyjątkiem przejezdnych, chodzić w swym stroju. Podobno najbardziej to roz-

dego odpowiadający mu dział pracy.

Twierdzenie, że K. Stowarzyszenia zabierają trochę czasu i — na czas zebrań, czy wykonywania zadań A. K. — odrywają człowieka od rodziny, jest słuszne, ale to przecież nie jest nieszczęściem. Zebrania mogą, a nawet powinny, być krótkie; zadania można rozdzielić między wszystkich członków, a czas na to potrzebny urwać niepotrzebnym plotkom, czy „zabawom". Każdy człowiek jest wprawdzie członkiem rodziny, ale także członkiem społeczeństwa, ma więc i prawo i obowiązek wpływać na losy społeczeństwa, narodu i państwa. Gdybyśmy dobrych ludzi zatrzymali tylko w rodzinie, to światem musieliby kierować inni ludzie, ci którzy znaleźliby czas i ochotę wyjść, na chwilę, z rodziny.

Przyznać trzeba, że słuszną jest obawa, aby wielka liczba zjazdów, złotów i manifestacyj nie wykrzywiła należytego rozumienia Akcji K. i nie zniechęciła do pracy w K. Stowarzyszeniach. Najważniejszą i największą część pracy organizacyjnej da się zrobić w „zastępach" tych małych cząstkach Oddziału K. S., do których należy kilku, sąsiadujących ze sobą, członków K. Stowarzyszenia. Te zastępy mają być szkołą, wzajemną doradą i pomocą, w zastępach da się ułożyć prawdziwy program pracy, przez zastępy można skutecznie oddziaływać także na nie-członków i wzajemnie otrzymywać potrzebne wiadomości. Akademie, obchody, przedstawienia orkiestry i wszelkie wielkie i głośne zebrania są tylko środkami pomocniczymi i to wcale nie najważniejszymi, dlatego powinny być mniej cenione, niż niegłośne wyrabianie dzielnych pracowników.

Jeżowe, *Ks. L. Zaziemski.*

Z zagadnień życia publicznego

III. Ludzie, programy, metody.

(Artykuł dyskusyjny).

Ks. Redaktor w artykule G. K. z 26 czerwca br., mówiąc o zjednoczeniu narodu, pisze między innymi: „Grupa, która z tym hasłem występuje, jest właśnie główną przyczyną rozłamu społeczeństwa, jest tą czerwoną płachtą, której wszyscy nienawidzą i przeciwko której wszyscy się jednoczą. Najpierw musiałaby zniknąć z powierzchni życia publicznego ta grupa ludzi i ta suma metod, jakimi się ci ludzie kierują, by o zjednoczeniu narodu mogła być mowa. Metody postępowania i wartość moralna przewódców tej grupy są dla narodowców nie do przyjęcia".

Co na to powiedzieć? Napisał ks. Redaktor w innym artykule „Kościół a polityka" z 13 lutego br. takie słowa: „Nie każdy kapłan ma po temu dane warunki (uzdolnienie, czas, możność obserwacji), by móc samodzielnie problemy życia zbiorowego przemyśleć". Czy mamy tu te właśnie słuszne uwagi ks. Redaktora zastosować? Przytoczę tu raczej uwagę jednego z bardzo poważnych ludzi, którzy interesują się żywo naszym życiem publicznym, a nie należą ani do stronnictwa narodowego ani do piłsudczyków.

Zetknęliśmy się przypadkiem w wagonie kolejowym w drodze z Warszawy do Lwowa i rozpoczęliśmy rozmowę na temat prac w czasie wypracowywania traktatu Wersalskiego, a następnie na temat naszych spraw polityczno-wewnętrznych doby dzisiejszej. W trakcie rozmowy oświadczył mi: Stronnictwo narodowe uważało mnie za swego sympatyka i zwracało się do mnie, ale nigdy nie będę do niego należał, bo ono ponosi odpowiedzial-

drażnia popów schizmatyckich, zawsze z dumą noszących swe cylindry i z pogardą patrzących na duchownych innych wyznań. Co do muzułmańskich ulemów, to zdaje się, iż pogodzili się ze stanem rzeczy. W każdym razie nam nigdzie nie czyniono trudności z powodu naszych sutann, ponieważ byliśmy turystami przynoszącymi pieniądze i mającymi odnieść dobre wrażenie z okazanej gościnności.

Jako dowód charakterystyczny upadku mahometanizmu przytoczę następujący fakt. Pojechaliśmy do Ejub, przedmieścia Stambułu, aby tam zwiedzić grób chorążego Mahometa, który się nazywał Ejub. Po drodze zwiedzamy meczet Karie, w którym odnowiono dawne mozaiki chrześcijańskie; w samym wnętrzu meczetu jest piękna mozaika, przedstawiająca Matkę Boską z Dziec. Jezus adorowanym przez Magów! Przybywamy do Ejub, miejsca pielgrzymek muzułmańskich. Na okazałym dziedzińcu muzułmanie czynili swe ablucje przy fontannie, aby się przygotować do modlitwy na wezwanie muezzina, który już z minaretu zaczął swe rzewne śpiewy (po turecku, bo język arabski jest zabroniony w Turcji współczesnej), mające oznaczać: Allah jest wielki, Allah jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. W tym czasie przybyła jakaś wycieczka świecka z niewiastami w bardzo lekkich strojach (współczesne Turczynki bardzo gorliwie je naśladują). Otóż jedna z uczestniczek stanęła przy owej fontannie, zrzuciła z siebie zarzutkę i niemal półnaga fotografowała się przed meczetem! I nikt z muzułmanów nie zaprotestował. Było to dla mnie dowodem, iż dawny duch mahometanizmu zginął z kretesem. Czyżby laicyzm turecki torował bezwiednie drogę Kościołowi? Miałem to wrażenie przy zwiedzaniu dawnego meczetu, ongiś bazyliki Hagia Sofia, obecnie „muzeum archeologicznego". W tym „muzeum" pokazów jeszcze nie ma, atoli pracująca tamże misja amerykańska odsłania dawne mozaiki chrześcijańskie, co zupełnie zmienia charakter dawnego meczetu. Oddaję pokłon odrestaurowanej majestatycznej mozaice Chrystusa Pana i modlę się o powrót do pierwotnego przeznaczenia tej bazyliki. Bóg, który wypędził z niej schizmę, następnie muzułmanizm, może w ten sposób przygotowuje ten upragniony powrót?

13 sierpnia zwiedzamy wyspę Rodos. Co za mozaika ras, języków, obyczajów i narodowości! Administracja włoska tej cudnej wyspy, tonącej w zieleni, zrobiła bardzo wiele dla podniesienia jej poziomu kulturalnego. Powstała nowa wspaniała dzielnica europejska, piękne hotele, pałace, parki i szosy, niemal autostrady, aż do szczytu wyspy (Filema), jednak z zachowaniem starannym dawnych zabytków, w szczególności wałów obronnych krzyżowców, ich bram z herbami i wieżą św. Ludwika. Zwiedziliśmy dzielnicę muzułmańską, mówiącą po turecku; kobiety zaczynają tu już zrzucać zasłony; dzielnicę schizmatycką, mówiącą po grecku, wreszcie żydowską, mówiącą po hiszpańsku (zbiegowie z Hiszpanii i Portugalii). Mieliśmy małe nabożeństwo w nowej bazylice, zbudowanej w stylu starodawnej, zburzonej przez Turków. Byliśmy też w Filerunie, gdzie jest klasztor OO. Franciszkanów włoskich z cudownym obrazem M. B. Niedaleko znajduje się lotnisko, na którym i polskie samoloty lądują. Na morzu wciąż piękna pogoda, natomiast straszne upały wilgotne, do 40 stopni ciepła, całe ciało poci się obficie w sutannach, w nocy trzeba

ność za rozbicie narodu na dwa obozy i dotychczas kopie przepaść między tymi obozami, aby do zjednoczenia nie doszło.

Niewątpliwie cytowany na wstępie cytat z artykułu ks. Redaktora usprawiedliwiałby tego rodzaju sąd o naszych stosunkach, w każdym razie jest ilustracją charakterystyczną pewnego sugerowania czytelnikom bardzo ciężkich sugestyj.

Tak się stosunki ułożyły, żem się z wieloma ludźmi z obozu tak surowo przez ks. Redaktora osądzonego częściej stykał i sumienie nakazuje mi zeznać, ten sąd jest zbyt jednostronnym, tendencyjnym i niesprawiedliwym.

Żadna partia nie jest bez grzechu, żadna nie jest nieomylną, żadna nie posiada samych świętych. Stosunek dobrych i niedobrych w rozmaitych partiach bywa rozmaitym, ale jest ciężką krzywdą odsądzanie całego obozu od czci i wiary.

Byli i są także w tym potępianym obozie ludzie prawi i uczciwi, dobrzy narodowcy i patrioci, którzy nie mniej od ludzi ze stronnictwa narodowego myślą i pracują dla Polski. To także rzetelny obóz narodowy, zwłaszcza ci ludzie, którzy dziś wyciągają rękę do zgody i podnoszą hasło zjednoczenia narodu, którzy są w dużej mierze ludźmi nowymi.

Ale nawet tych dawniejszych ludzi, którzy popełniali szereg błędów, można częściowo tłumaczyć zasadami, które ks. Redaktor na łamach „Gaz. Kość." głosi.

Ks. Redaktor usprawiedliwia monoideowość i monopartyjność i uznaje prawo państwa do prowadzenia programowego społeczeństwa czy narodu do celu. Ks. Redaktor niewątpliwie rezerwuje te prawa wyjątkowe obozowi narodowemu. Ale obóz rządzący jest także obozem narodowym i dlatego czuł się powołanym do prowadzenia programowego społeczeństwa.

Obóz nie wystawiał haseł monopartyjności i monoideowości, nie rozwiązywał partyj politycznych, ale łudził się, że da się partie dla dobra Polski znieść i domagał się, aby przynajmniej urzędnicy nie krzyżowali polityki rządu i nie prowadzili własnej opozycyjnej polityki. Programowe przeprowadzanie polityki, jaką ten obóz uznawał za słuszną, w praktyce doprowadził do tego, że wielu zacnych i dobrych ludzi usuwano nieraz niesłusznie z posad, wywołując rozgoryczenie i żal w pokrzywdzonych. Czynił to samo, tylko na większą skalę, faszyzm włoski, aż zniósł wszystkie partie i wszystkie stanowiska i organizacje poobsadzał swoimi ludźmi. Hitleryzm wprost brutalnie i krwawo usuwał opozycję, aby mogła zapanować monopartia.

Wszelka monopartyjność i monoideowość do krzywdzenia i usuwania inaczej myślących doprowadzać musi. P. Korfanty po Brześciu wyjechał do Włoch, a gdy stamtąd wrócił, mówił, że tam z wolnością obywatelską jest o wiele gorzej niż w Polsce i że nienawiść do faszyzmu jest tam wielka.

Za błędy, za brak doświadczenia, za osobiste grzechy tych, co dawniej rządzili, nie mogą odpowiadać ci, co dziś organizują obóz zjednoczenia narodowego i jako narodowcy do innych narodowców wyciągają rękę do zgody.

A tyle przecież jest wspólnych punktów między o-

---

przebywać godzinami pod wentylatorem, bo spać niepodobna. — Pielgrzymka nasza dobrze się z sobą żyła, a przy wesołym francuskim charakterze zapominamy o pokucie czyśćcowej, jaką przeżywamy na statku. Staram się wzbudzić sympatię dla Polski.

15 sierpnia odprawiam sumę na statku dla naszej pielgrzymki i wiernych spośród podróżników. Przybywamy do Aleksandretty (mandat francuski). Typy bardzo malownicze; w dzieciach syryjskich, koło nas się kręcących szukam mimowoli podobieństwa z małym Jezusem. Czuć jednak wszędzie fanatyzm muzułmański, który nam nie pozwoli zwiedzić swobodnie Antiochii, gdzie byliśmy tylko w kaplicy św. Piotra: było to już niejako zetknięcie się z Ziemią Świętą. Antiochia przypomina nam św. Piotra i Pawła, ich wielkie poświęcenie dla Chrystusa. Jak drobnym wobec tego wydaje się moje! — 16 sierpnia przybywamy do Bejrutu, stolicy Syrii francuskiej. Łatwo można zauważyć wielki wpływ Francji. Zwiedziliśmy kościoły maronickie, uniwersytet św. Józefa, natomiast wejście do meczetów wzbronione. — 17 sierpnia zwiedzamy imponujące ruiny Baalbeku, następnie przez pustynię, góry Libanu, niekiedy uprawne pola, na których widać młockę, podobną do opisów Ewangelij, mkniemy po zawrotnych drogach do Damaszku. Spotykamy karawany mułów, osłów, wielbłądów.

Damaszek, miasto biblijne, jest oazą pośród pustyni. Jest w nim dzielnica francuska z pięknym kościołem św. Antoniego i co więcej, z krzyżem na szczycie. Dominuje muzułmanizm bardzo fanatyczny, z niezliczoną wprost ilością meczetów i minaretów. Zwiedzamy słynny meczet Ormiadów (dawna bazylika grecko katolicka); widać jeszcze chrzcielnicę. Muzułmanie twierdzą, iż ów meczet posiada mauzoleum z głową św. Jana Chrzciciela. Ma on 3 minarety: Jezusa, Maryi i „narzeczonej" Jezusa, którą tenże ma poślubić na końcu świata! Jest to zapewne osobliwy odgłos nauki Kościoła, iż jest oblubienicą Chrystusa, który jej gody wyprawi w wieczności. Muszę przyznać, iż pobożność muzułmańska niezbyt mnie budowała (tarzanie się po ziemi, rzucanie na nas jakichś dziwacznych spojrzeń).

Idziemy śladami św. Pawła przez „ulicę prostą" (vicus rectus) do domu Ananiasza, odczytujemy z Dziejów Ap. jego dramatyczne nawrócenie. Zwiedzamy malownicze bazary, dom bogatego greko-katolika, katedrę grecko-melchicką. Ze smutkiem stwierdzamy wielkie poniżenie kobiety muzułmańskiej, zawsze zasłoniętej, trzymanej na uboczu, wyzyskiwanej jakby bydło robocze i narzędzie zmysłowości. Zazdroszczą one podobno chrześcijankom ich stanowiska w społeczeństwie, nawet niejedna chciałaby chrztu św. Tu i ówdzie słyszałem o bohaterstwie, z jakim niektóre Arabki, oficjalnie muzułmanki, praktykują potajemnie naszą wiarę. Czytałem w pewnym piśmie w Bejrucie, iż powstało w jednej kongregacji żeńskiej „dzieło piątku", aby w tym dniu świętym dla mahometan czynić ofiary dla ich nawrócenia, tudzież wyzwolenia kobiety muzułmańskiej. Oby Bóg dał temu dziełu jak największy rozkwit!

Interesujące jest muzeum arabskie w Damaszku, wytwórnia mozaiki; wieczorem przy zachodzącym słońcu z wyżyny napawaliśmy się widokiem białego Damaszku, otoczonego zielenią, jako oazy pośród bezbrzeżnej pustyni. Jutro rano wyjazd do Tyberiady. Serce mi drży na myśl ujrzenia niebawem Ziemi Św., ojczyzny moich odległych praojców.

(C. d. n.) *Ks. J. Unszlicht.*

bozem narodowym dawnej demokracji narodowej a obozem narodowym z O. Z. N. Czy dzisiejsze położenie międzynarodowe nie domaga się zasypywania przepaści między grupami narodowymi i zgodnego działania?

Czy stronnictwo narodowe uważa, że tylko ono jest powołane do rządzenia w Polsce i że ono ma prawo stać się w Polsce monopartią i monoideowością? Stronnictwo narodowe było długi czas u władzy i wie, że rządzenie nie jest rzeczą łatwą i że na monopartyjność stronnictwa narodowego czy jakiejkolwiek innej grupy narodowej w Polsce miejsca nie ma.

W każdym razie miejsce nasze winno być raczej tam, gdzie się mówi o jednoczeniu umysłów, nie gdzie się kopie przepaść.

Słusznie mówi ks. Redaktor w jednym z artykułów, że swoich artykułów politycznych nie uważa za Roma locuta. W tych sprawach nie ma dogmatów i różnice zdań mogą być usprawiedliwione. Jak ks. Redaktor tak i ja czuję się Polakiem i dla Polski chcę w miarę moich sił pracować, bo to jest obowiązkiem nas wszystkich. Tylko w żaden sposób nie mogę widzieć jedynie w partii stronnictwa narodowego narodu i narodowców, bo naród i narodowcy są także w innych grupach naszych narodowych.

Idźmy z narodowcami, jak daleko nam pozwala sumienie katolickie (słowa ks. Red. z G. K. z 24.VII br.), ale chciejmy widzieć tych narodowców także poza jedną grupą.

Chciejmy służyć Polsce jako całości, nie takiej czy innej grupie partyjnej.

Ks. Szydelski.

W odpowiedzi ks. Szydelskiemu

Ograniczę się do suchego odparcia zarzutów, lub dania wyjaśnień.

1) Ani „Gazeta Kościelna" nie jest partyjną, ani ja nie prowadzę polityki „partyjnej". Rzecz należy postawić inaczej: Stanęliśmy na gruncie ideologii narodowej, a ponieważ na tym gruncie stoi i Stronnictwo Narodowe, dlatego poglądy nasze często ze sobą się schodzą.

2) Z tez: „państwo ma być organizacją narodu" i „państwo musi być programowo prowadzone do celu" — nic cofnąć nie mogę. Takie jest dzisiejsze pojęcie państwa w oczach nacjonalisty, i w moim rozumieniu jedynie słuszne i żywotne.

3) Nie jest słusznym u ks. Profesora przeciwstawienie — w tej formie, jak to uczynił — państwa chrześcijańskiego i państwa narodowego. Raczej należałoby powiedzieć: państwo w dawnym rozumieniu i w nowym. Poglądy uczonych katolickich na istotę państwa zmieniały się i zmieniają. Nie ma w tej dziedzinie dogmatów. Określenie państwa w konstytucji kwietniowej jako własności wszystkich „obywateli" uważam za nieodpowiadające zbiorowej woli narodu polskiego, który uważa się za twórcę i wyłącznego gospodarza tego państwa.

4) Możemy zrezygnować z żydowskiego „podatku krwi", aby tylko zrezygnowali oni z praw obywatelskich i zadowolili się jedynie prawami człowieka, jak długo jeszcze wśród nas przebywać będą. — Co do traktowania po chrześcijańsku mniejszości autochtonicznych, dość szeroko i wyraźnie pisałem już o tym na łamach „Gazety Kościelnej", by jeszcze raz się tą sprawą zajmować.

5) Najcięższa kolubryna: ustosunkowanie się nasze do „sanacji". Sprawa ta wyprowadziła ks. Profesora z równowagi i spokoju — zdaje się, że to samo i mnie grozi, choć z innych przyczyn i w innym nastawieniu. Z tym kameleonem organizacyjnym i ideowym (przy tych samych podmiotach działających) jesteśmy w wojnie — uczuciowej. Kto miał możność napatrzenia się na małość, złośliwość i głupotę tych ludzi (zwłaszcza kacyków prowincjonalnych), ten „naskórkiem" czuje do nich i do ich metod działania — odrazę. Ich nie da się traktować, jak każdego innego przeciwnika.

6) A teraz sprawy drobniejsze.

a) Co innego jest monoideowość a co innego monopartyjność. Być może, że i ja na tym punkcie gdzieś się „przepisałem", więc niniejszym za to przepraszam i prostuję. Jestem zwolennikiem tylko monoideowości, lecz postawionej jasno i konkretnie. „Ideologia" Ozonu jest zamazaną i zmienną. Nie ma na czym budować.

b) Stronnictwo Narodowe (dawny Związek Ludowo-Narodowy) nigdy nie było przy władzy w tym znaczeniu, by ją dzierżyło niepodzielnie.

c) P. Korfanty odniósł z Włoch „po Brześciu" smutne wrażenia; ja byłem we Włoszech za Mussoliniego dwa razy (raz miesiąc, raz 10 dni), drugi raz już po Abisynii i po osuszeniu błot pontyjskich, specjalnie zajmowałem się tylko badaniem nastrojów — i odniosłem wprost przeciwne wrażenia od p. Korfantego. Ale to kwestia tylko w r a ż e ń; być może, że każdy z nas w innych sferach miał swoich przyjaciół i każdy z nas widział tylko to, co chciał. Poruszam tę sprawę jedynie dlatego, że ks. Profesor oparł się na zdaniu p. Korfantego, jak na dogmacie.

Kończę podziękowaniem dla Księdza Profesora, bo artykuły jego zmusiły mię przemyśleć jeszcze raz swoje poglądy — i nic z nich nie cofnąć. *Redaktor.*

Sprawy religijne

PROPAGANDA ANTYPOLSKA W ANGLII. — W związku z artykułem ks. prof. Szydelskiego o propagandzie antypolskiej za granicą, nadsyła nam nasza sprawozdawczyni z prasy angielskiej artykuły z katol. pisma „The Universe", świadczące o formie tej propagandy. Dnia 9 września „The Universe" zamieściło skonfiskowany przez cenzurę polską list metrop. Szeptyckiego w sprawie wydarzeń na Chełmszczyźnie. Podziwiamy w tym liście „wiadomości" i „odwagę" Metropolity. Nie chcemy na określenie tego zjawiska innych wyrażeń użyć. Dnia 16 września pomieszcza „The Universe" lojalnie sprostowanie polskie, z którego się dowiadujemy, że prawosławie jest w Polsce raczej uprzywilejowane, niż krzywdzone (np. przeciętna prawosławnych na jednego ich proboszcza wynosi 2.700, podczas gdy u katolików ta cyfra wynosi 3.200; mimo to w budżecie państwowym zwiększono kwotę na powiększenie stanu posiadania prawosławnych). Lecz 30 września znowu pomieszcza „The Universe" „informacje nadesłane przez Mr. Yardley, sekretarza ukraińskiego biura w Londynie". Informacje te są nie mniej kłamliwe i zuchwałe, niż „protest" z dn. 9 września.

WYDARZENIA WIEDEŃSKIE. Napad na pałac kardynała Initzera i demonstracje antykatolickie pod przewodnictwem komisarza Rzeszy Burckla wywołały w świecie katolickim wielkie oburzenie. Ma to bowiem wszystko charakter zorganizowanej akcji, a wywołuje tym bardziej zdumienie, iż właściwie kardynał „szedł na rękę" Hitlerowi tak dalece, jak tylko zezwalało mu jego katolickie i kapłańskie sumienie. Nie dał też kardynał żadnych powodów do podobnej reakcji, gdyż obrona związków katolickich i życia duchowego młodzieży była niczym więcej, jak tylko naturalnym obowiązkiem ordynariusza, któremu dezorganizują życie katolickie w diecezji. Czyżby Hitler szedł na otwartą walkę z Kościołem, czy też nie panuje tylko nad nastrojami antykatolickimi mas? To pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, a drugie: gdzie się podział arcykatolicki Wiedeń? Czy nie zdobędzie się na kontrakcję? Przecież katolicy powinni tam stanowić przygniatającą większość i to do niedawna nawet zorganizowaną. Coś z tej organizacji i dynamiki wewnętrznej musiało jeszcze pozostać. My dziś nie rozumiemy już katolicyzmu, co się nie sprzeciwia złu i nie umie stanąć do walki o swoje prawa.

BOLESNE STRATY. W Poznaniu zmarł w 68 r. życia ks. Józef Kłos, protonotariusz apostolski, prepozyt Kapituły Metropolitalnej. Śp. Zmarły był utalentowanym pisarzem i świetnym kaznodzieją, założycielem i długoletnim redaktorem „Przewodnika Katolickiego". Niemniej działalność jego jako posła i patrioty została w pamięci Wielkopolan, zwłaszcza duże zasługi położył dla sprawy kościelnej i narodowej w czasach ucisku pruskiego. R. i. p. — Na Śląsku zmarł nagle na udar serca ks. Eugeniusz Brzuzka, radca duchowny, em. profesor gimn., b. poseł na sejm śląski, odznaczony krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta", administrator parafii w Ogrodzonej, przeżywszy lat 53. Zmarły był jedną z czołowych postaci ziemi cieszyńskiej — światły kapłan i wybitny działacz narodowy. R. i. p.

Komunikaty

KURS CHARYTATYWNY DLA DUCHOWIEŃSTWA

poświęcony najważniejszym zagadnieniom miłosierdzia w parafii, odbędzie się w Poznaniu w czasie od 15 do 17 listopada br. Uczestnicy mają zapewniony bezpłatny powrót

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

koleją. Bliższych informacyj udziela Związek Kapłanów „Unitas“, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Odpowiedzi Redakcji

Księżom: dr K., prof. R., prob. L. i M.: Dziękujemy za miłe dla nas słowa. Dodaje nam to podniety do pracy. — *Ks. St. w P.:* 1. Dlaczego w artykułach wstępnych piszemy przeważnie o narodzie i o Kościele? — Bo te dwie rzeczy uważamy dla nas za najważniejsze i najdroższe. 2. Co zarzucamy głównie obecnemu reżimowi? — Brak kośćca ideowego. *Ks. dr F. M.:* W administracji załatwione. Dziękujemy za miłe słowa. Jeszcze raz prosimy o pamięć. — *Ks. D. J. w Śr.:* Zamieścimy, tylko prosimy o cierpliwość, choć drugi artykuł pójdzie przed pierwszym. — *Ks. Fr. S. w R.:* Sp. nakł. „Odrodzenie“ we Lwowie nie jest firmą chrześcijańską. — *Ks. J. A. w K.:* Miejsce zawsze zarezerwowane. — *Ks. F. P. w Pł.:* Zamieścimy. — *Zw. T. i Ch. L.:* Artykułów wysyłanych równocześnie do kilku redakcji nie zamieszczamy. — *Ks. Dr S. W.:* Recenzję umieścimy. — *Ks. M. K. w K.:* Książka ta nie ma wprawdzie wielkiej wartości naukowej, ale jako dzieło informacyjne służyć może. — *Ks. R. W. w W.:* Proszę nigdy do artykułów nie dołączać opinii czy poleceń wysoko postawionych osobistości. To źle nastraja redaktora. O tym, co, jak i kiedy należy w gazecie pomieścić, może decydować tylko kierownik pisma, bo ma w tym względzie odpowiednie „wyczucie“ (o ile jest naprawdę „urodzonym“ redaktorem), doświadczenie i wiedzę. Redaktorowi, który ulega dyrektywom z zewnątrz, powinno się kierownictwo pisma odebrać. — *P. K. B. w P.:* Wysłaliśmy pod żądanym adresem. — *Ks. Ant. Lor.:* Umieścimy, skróciwszy wstęp. — *Ks. W. K. w M.. P.:* Zamieścimy.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.